№ 72. Warszawa, Poniedziałek 4/16 Marca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 6) (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

N... w Królestwie ... rs. 12 (złp. ... rs. 3 (złp. ... ie taż sama ... acji w Kro... vie, z dodanie n rs. 4 ro... b) kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Gertrudy Panny.
Wschód słońca o g. 6 m. 13.—Zach. o g. 6 m. 6.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności—W tygodniu upłynionym do dnia 3 (15) Marca roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 58, na które, tudzież na dawniejsze w 397 wnioskach złożono rs. 5,318 kop. 55. Na żądanie 81 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bież. rs. 12 ko. 92½). rs. 4,070 ko. 15½ i umorzono książeczek oszczędności 31. Przeto uczestników 9,153 posiada kapitał rs 399,785 kop. 49. — Naczelnik, assessor kolegjalny, *Giedroyć*.—Buchalter, *Krause*

JARMARK W SKARYSZEWIE.

Miasto *Skaryszew*, ojczyzna uczonego prawnika *Jakóba* ze Skaryszewa od czasu *Kunegundy* żony *Bolesława* Wstydliwego, która tu r. 1,264 mieszkającym przywileje nadała, w bieżącym roku obchodziło 593 jarmark tak zwany *na wstępy*, rozpoczynający szereg jarmarków na konie, odbywające się w *Turobinie* na Sgo Wojciecha; w *Łęcznéj* na Boże Ciało i Sgo Idziego; w *Łowiczu* na Sgo Mateusza; a w *Jędrzejowie* na Sgo Franciszka. W *Radomiu* od środy popielcowéj już się wszystko ruszało, jedni aby godnie pokazać się w Skaryszewie na pierwsze trzy dni po niedzieli *wstępnéj*; drudzy byli niepokojeni ciągłym turkotem i ruchem przejeżdżających. Skaryszew zaś niecierpliwie czekał z otwartemi bramami na przybywających ze wszystkich stron miast. W Skaryszewie bowiem każdy dom ma bramę i sień zajezdną, która tyle zabiera miejsca co dwie izby mieszkalne, lecz zajazd ten przez tydzień jarmarczny, więcéj czyni jak czynsz z mieszkania przez rok cały. Mieszkanie zwykle wynajmuje się za 6 rs. rocznie, z wymówką, aby lokator przez tydzień jarmarczny pod strychem się mieścił, ustępując łaskawie miejsca gościom jarmarcznym. Stajnia z mieszkaniem przez tydzień czyni 30 do 45 rs. a znakomitsze garnkuchnie płacą i rs. 150. Z *Radomia* i w tym roku *Omnibus* interessentów wywoził do Skaryszewa po drodze bitéj przez werst 12 za kopiejek 75 od osoby. Miejscem zbioru dla podróżnych wyjeżdżających była cukiernia *L. Warunkiewicza*, obfita we wszystkie słodycze, a tę główną mająca zaletę, że do czytania siedm pism perjodycznych utrzymuje. Omnibus rano wywoził kupczących przy świetle dziennem: a po południu ci wyjeżdżali, którzy musieli wrócić przed wschodem słońca do zwykłych zatrudnień w Radomiu. Jarmark chłopski zalegał rynek z wiejskiemi produktami, iłżeckiemi garkami i kramami dostarczającemi *biżuterji* dla wiejskich piękności. Jarmark pański w Skaryszewie odbywa się na czterech ulicach w kwadrat złączonych, po których nieprzerwanym ciągiem liberyjni i nieliberyjni oprowadzają konie. W butach palonych, z cholewami za kolana, w kusem ubraniu i czapkach fantazyjnych, z biczem w ręku, właściciele pokazują same dobre zalety na stanowisku nieco podwyższonem dla przodu koni. W pierwszym dniu jarmarku r. b. ślicznie się prezentowała para koni siwo-stalowych p. Gnatowskiego. W stajniach zaś widzieliśmy piękne konie pp. Marjana Ośniałowskiego ze Słupcy, Romana Dowbora z Garbowa, Wincentego Karskiego z Żochcina i srokatych pełną stajnię p. Romualda Otkiewicza. Starozakonnych koni było kilka stajen z któremi właściciele jarmarki objeżdżają. W domach na okolniku między czterema ulicami mieściło się kilka sklepów z futrami, tyleż z tandetą, kilka z wyziną, kawiorem i piernikami, a jeden z książkami pod firmą M. Rodzyn i Hermanschtat z Warszawy. Na stołach pod gołem niebem rozłożono fajanse, szkła i zabawki dziecinne z fabryk ruskich; te zabawki siecią powleczone, zapewne przeciwko dowolnemu rozbieraniu przez amatorów. Bryczek różnéj formy, wozów i stosów z wasągami przeliczyć nie można było. Było ośm garnkuchni każda oznaczona napisem wielkiemi literami „restauracja“ do których firmy handlowe z Radomia trunków dostarczały, a pieczeń twardą rozdawały usłużne panny przystrojone w materje bez względu że jeszcze zaraza nie ustała na jedwabniki. Wszędzie orkiestry przygrywały bez wypoczynku po trudach karnawałowych; byli tu muzykanci z Radomia, z Kielc, Ostrowca i prawie z wszystkich miasteczek najbliższych. Jedna tylko była w nowo wystawionym domu z napisem w dwóch językach „Kawiarnia Warszawska“ co niemiała muzyki, okna jéj firankami przysłonione ćmiły światło dzienne aby zabawy niepotępiało i kawa czarniejszą się wydawała. Kupczących było dosyć, panów, handlarzy i żydów. Nie zbywało na błocie, towarach i pieniądzach. Konie robocze i w tym roku były w cenie, o cugowe do ślubu nikt się nie pytał. Piątego dnia znowu Radom się napełniał wracającemi, a handle pod firmą „win, korzeni i galanterji“ zatrzymywały ulubieńców fortuny, którym zniecierpliwione czekaniem na ulicy konie nogami przytupywały hałaśliwe wiwaty, dziwiąc się jak ludzie mogą lać spirytus do żołądka. Ci zaś którym fortuna swych względów odmówiła, napiwszy się po kieliszku wódki z przekąską po jednym daktylu śpieszyli w kraje Czerskie i Opoczyńskie z nadzieją że się na przyszłym jarmarku z fortuną pojednają.

Korrespondencja z Paryża.

Jeszcze o téjże sztuce p. A. Dumas.—Drobne dzienniki Paryzkie i muzyka.

(Dokończenie.)

Czas dramatu historycznego zdaje się jakby już przeminął. Szkoła zwana romantyczną wzbudza już uśmiech politowania u piszących dzisiaj dla teatru autorów. Do historycznych bohaterów nikt się już nie zapala, pisarze dziś *obserwują*, ale żaden nie *tworzy*. Fotografja wprowadzona do literatury, wygania powoli wyobraźnię, twórczość, natchnienie.

Alexander Dumas syn jest jednym z najzdolniejszych przedstawicieli nowego kierunku. Kierunek ten dużo znajduje zwolenników tutaj, obawiam się aby ich i u nas nie znalazł. Nie przeczę, że życie spółczesne nawet codzienne, a mianowicie życie paryzkie, ciekawą jest rzeczą. Świat który Balzak z takim talentem opisał, a Gavarni z taką trafnością narysował, niewyczerpaną zawsze będzie miną dla pisarzy; ależ jest przecież i świat inny, daleko piękniejszy, jak ów zamknięty rogatkami paryzkiemi, świat nie mający granic, szeroki jak wyobraźnia, bogaty jak fantazja, świat z którego czerpali Szekspir i Calderon, Schiller i Goethe.

Żeby zwidzić i poznać pierwszy z tych światów, dosyć jest mieć szkiełko obserwatora w oku,

---

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM II.

(Dokończenie.)

— Zostaję panie Szymonie, prawdęś powiedział; jestem wesoły... dokazuję... tańczę do upadłego.

— Byle nie z niemi, i byleś mi Rózi nie zatańczył panie mój... No, daléj, marsz naprzód i palcie sześć jak mówi Kasperek.

Doprawdy nie uwierzyłbym nikomu gdyby mi to powiedział, że na złość drugim wesołym być można. A jednakże tak było ze mną:

Tańczę zapamiętale; w mazurze z panną Rozalją na przodzie, ożywiony, rozgorączkowany, wymyślam figurę za figurą, pary się wiążą, rozplatają; to skupią, to znów rozwiną prześliczny wieńcem; młodzież raźna, ochocza, aż miło spojrzyć.

Zewsząd sypią się pochlebne szepty, każdego oko błyszczy uciechą, serca biją w takt nie muzyce, a sercom tancerzy. — Nie doznam już i nie widziałem bardziéj ożywionéj zabawy; większego życia, swobody, szału i uniesień, jak na owym balu. — Na Granickie ani spojrzę; czasami zapominam że one są razem z nami. Poczciwe matczysko nieposiada się z radości, ściga nas wzrokiem, ogarnia miłością, tuli myślą do serca.

Podano wieczerzę; sadzają mię jak naraz przy Rózi, a naprost Maryni. Niechcący spojrzałem na nią: blada, przelękniona, czuje swą karę, wzrok topi w talerzu. Naprawdę żal mi jéj trochę, słabość to mego charakteru i nic więcéj... bo że jéj nie kocham, że jéj nie złorzeczę, a chciałbym nienawidzieć, więcéj niż prawda... Cóż robić, woskowe serce!

Nie, to musi być w tem coś takiego, czego jeszcze domyślić się nie mogę..... Dlaczegóż naprzykład matkę umieścili wprost Granickiego? Spekulant lisim wzrokiem spogląda na nią; czy się obawia? czy się wstydzi? bo mina mu spadła... nie jest to ten sam Granicki jakiego dawniéj pamiętam...

Następują zdrowia. A wiecie zapewne czytelnicy moi, co to są tradycjonalne polskie zdrowia szlacheckie? Kielich jak półgarncówka, aż strach bierze wziąć go do ręki, a cóż dopiero spełnić duszkiem do kropli.

Podnosi się naprzód mój Tarkowski, bierze ów puhar w oburącz, krząka, pomruguje okiem, wszyscy umilkli, a on odzywa się głośno:

— Zdrowie naszego obywatelskiego patryarchy, zdrowie dzisiejszego solenizanta!!!

— Zdrowie! — powtórzyli chórem biesiadujący! — Wiwat! niech żyje!! — A muzyka zahuczała z sali, a salwy z dubeltówek potrzęsły oknami.

Obeszła koléj, puchar wrócił do rąk prezesa. Sędziwy starzec podnosząc się zwolna, powiódł poważnym wzrokiem dokoła, zatrzymał go czas jakiś na Granickim, i obracając się do Tarkowskiego przemówił:

— Mili a wielce szanowni tu zgromadzeni goście moi! Rzetelną zasługę, ciche a skromne cnoty chcę uczcić tym toastem, wnosząc go za pomyślność i zdrowie przyjaciela mego i sąsiada pana Szymona Tarkowskiego. Kto mię kocha i jemu dobrze życzy... wypije!

68

żeby się dostać do drugiego, trzeba koniecznie mieć skrzydła u ramion.

Nowa komedja Alex. Dumasa ma niezawodną wyższość nad [illegible]oma tego rodzaju utworami, i najzupełniéj [illegible]wolni i tych co od teatru chwilowéj żądają zabawy, i tych co lubią widzić na scenie wygodną nie zbyt trudzącą moralność, ustrojoną w dowcip błyszczący i łatwy dowcip, zrozumiały tylko dla Paryżan, choć się z niego śmiać będą po wszystkich stolicach Europy.

Krytyka tutejsza nazywa p. Dumas najpierwszym, najzdolniejszym pisarzem teatralnym; sądzę że to samo upoważnia już żądać od niego czegoś więcéj jak bardzo zręcznéj obserwacji, bardzo dowcipnego djalogu i bardzo podejrzanéj moralności.

Radbym wam udzielić jakich nowin z literackiego świata, ale nie wiem jak się wziąść do tego, bo o dziełach poważniejszych zasługujących na wzmiankę, dowiadujecie się przez pisma, które was dochodzą; a o pobieżnéj dzienniczkowéj literaturze, niewiem czy i wspominać warto. Codzień się mnoży liczba tych dzienniczków, niby to literackich, rozpowiadających anekdotyczną kronikę Paryża. Napełniają one swoje kolumny samemi imionami własnemi, samemi ploteczkami i tym sposobem zwracają na siebie uwagę pewnéj części czytelników, którzy zamiast literatury wolą mieć podawane anekdoty o literatach. Wielu z główniejszych pisarzy tutejszych stara się mieć jakieś pisemko na swoje posługi. Jedni o drugich bez ustanku piszą, jedni u drugich, zdaje się, pode drzwiami podsłuchują, aby nazajutrz mogli objawić jakiś szczegół, jakiś skandal z ich życia prywatnego. Sąd policji poprawczéj nie rzadko godzić musi tego rodzaju literackie spory. Napoleon powiedział: *Lavons notre linge sale en famille.* Ci panowie odbywają swoje pranie publicznie, z wielką uciechą lubowników tego rodzaju literatury.

Nie daj Boże, aby u nas z rozpowszechniającem się dziennikarstwem, a wzmagającą się liczbą piszących, podobne utarczki gorszące w użycie wejść miały.

Romans, a jak drudzy mówią epos, Victora Hugo zapowiedziana oddawna nie pojawia się dotąd. Syn tego poety tłómaczy Szekspira na francuzki język, miałem w ręku wyjątki z Macbetha i Sonety. Sądzę że to będzie najlepsze tłómaczenie jakie posiadają francuzi dotąd, co nie jest wcale zbyt wielką pochwałą dla tłómacza. Lamartine zajęty wciąż zbieraniem prenumeratorów na swój kurs literatury; aż w Ameryce robią się składki dla niego. Ta cała sprawa nie przynosi podobno wielkiéj sławy poecie. W owym kursie literatury, mówi p. Lamartine bardzo wiele o sobie, i z poruszającym nerwy liryzmem uskarża się nad własną niedolą. Jest to śpiew łabędzia, jeśli chcecie, ale łabędzia któremu pióra wyskubują. Wyznaję że nie mam wielkiego współczucia dla tych żałośno ckliwych lamentacji, może dla tego że p. Lamartine pięknie się umie skarżyć nie cierpiąc.

Miesiące w których jesteśmy najwięcéj są muzyczne, koncerta nie ustannie następują po sobie, upodobanie w muzyce klassycznéj upowszechnia się coraz bardziéj. Niedawno jeszcze, po za konserwatorjum i po za kilkoma prywatnemi salonami, trudno było starych mistrzów usłyszyć.

Felicjan David i Paulin, urządzili téj zimy 5 koncertów w sali Erarda, głównie dla exekwowania klassycznéj muzyki, wszakże, aby uczynić zadość wszystkim wymaganiom i gustom, program składa się z dwóch części, w pierwszéj mają miejsce starzy mistrze, w drugiéj spółcześna szkoła. Sąsiedztwo starych często jest niebezpieczne dla dzieł, których czas jeszcze nie uświęcił, poprzeplatano więc zręcznie starych nowymi. Quatuor Haydna poprzedzał, arję Haendla, po chórze z XVI wieku następowały pieśni Lulli, a duet z Edenu Davida szedł tuż za Sonatą Beethovena.

W przeszłym tygodniu byłem na koncercie p. Fontany który grał między innemi rzeczami kilka mniéj znanych mazurów Szopena. Pani Viardot-Garcia brała udział w tym koncercie, odśpiewała naprzód Erlköniga, a potem dwa Szopenowskie mazurki »gdybym ja była słoneczkiem na niebie« i szynkareczko! szafareczko! odśpiewała te dwie piosnki po polsku z takim prześlicznym akcentem, z takiem zrozumieniem rzeczy, z takim wdziękiem, że ani opisać wam tego nie potrafię.

Możecie sobie wystawić, jaki entuzjazm te piosnki wywołały w nieciasnem kole publiczności polskiéj znajdującéj się na koncercie, artystka dwukrotnie powtarzać je musiała.

Już wychodząc z koncertu, na ulicy spotykałem jakieś posępne figury na wpół z cicha nucące: szynkareczko! szafareczko! może z wspomnieniem téj piosnki łączyły się dla nich jakieś dawne zamglone Warszawskie wspomnienia.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 12 Marca. Lord John Russell ogłosił swój program wyborczy jako kandydat z City do przyszłéj Izby. Będzie on zatem ubiegał się znowu o krzesło z tego okręgu, chociaż wyborcy chcieli go usunąć dla lorda Palmerston. Dotychczas jednak nie przyszło jeszcze do tego żeby on mógł usprawiedliwić swoje postępowanie przy konferencjach wiedeńskich. *Advertiser* oponuje a *Daily News* popiera kandydaturę lorda John Russell.

Na dzisiejszem nocnem posiedzeniu Izby lordów rozprawiano nad powodami wojny z Chinami. Sekretarz stanu w wydziale wojny, lord Panmure, oświadczył, że rząd wysyła do Chin osobnego komissarza z statkami kanonjerskiemi i wojskiem lądowem, jednakże komissarz ten najprzód starać się będzie o załatwienie sprawy drogą spokojną.

Izba niższa zatwierdziła żądane dla armji kredyty bez żadnego zmniejszenia.

Wiedeń 12go Marca. Cesarstwo Ichmość przybyli tu dziś o godzinie 3éj po południu z powrotem z podróży do prowincji włoskich.

Otrzymaliśmy tu przez telegraf wiadomość, że uregulowanie granicy mołdawskiéj w stronie górnego Yulpusch zostało ukończone.

Miasto i terytorjum Kommrat zostało urzędownie oddane władzom Cesarsko-Rossyjskim w dniu 2 marca 1857 r.

Paryż 12 Marca. Senat wybrał marszałka Magnan na swego prezesa i sprawozdawcę projektu prawa w przedmiocie uposażenia dla księcia Pélissier.

Moniteur donosi, że fregata *Asmodea* przybyła do Tulonu z wojskiem okupacyjnem wracającem z Grecji. Tamże przybył jeden pocztowy *avizo* ciągnąc na linie holowniczéj bryg francuzki, który się rozbił przy wyspach hyeryjskich.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

ANGLJA.

— Czytamy w *Morning Post:*

Izba niższa ma wkrótce postradać swego szlachetnego i zdolnego mówcę. Chociaż wiadomość ta ze smutkiem przyjętą zostanie przez jego licznych przyjaciół osobistych i tych wszystkich którzy zostawali pod jego wpływem, przyznać jednak musimy, że to usunięcie się nie mogło być odroczone na dłużéj jak do końca teraźniejszego parlamentu. Pan Shaw Lefevre zajmuje swoją posadę od lat ośmnastu, to jest dłużéj niż którykolwiek mówca Izby wyjąwszy sir Artura Onslow, który piastował tę godność przez lat 33. Ale od czasów pana Onslow żyjemy daleko pospieszniéj i może z własną szkodą nauczyliśmy się mieścić w jednych tegoczesnych posiedzeniach, prace, nocne czuwania i wzruszenia przynajmniéj dwóch posiedzeń z owych czasów.

Pan Shaw Lefevre przeszedł już w latach służby nieboszczyka wice-hrabiego Canterbury i gdyby prace mówcy Izby mogły być liczone na dnie i godziny nocy, nasz współczesny *speaker* niepozostałby w tyle za nikim, nie wyłączając nawet pana A. Onslow.

Wybrany na tę godność przez cztery parlamenty, był on świadkiem upadku czterech administracji i ostatniego przesilenia piątéj; posiadał zaufanie większości konserwatywnych równie jak liberalnych i powaga jego wysokiego urzędu i własnéj jego popularności pozostała ta sama, czy przewodnikiem Izby niższéj był lord John Russell, sir Robert Peel, pan Disraeli, albo wice-hrabia Palmerston.

Jego godność wolna od wszelkiéj wystawności i udania, jest mu wrodzoną i jego sąd jasny, szybka bystrość poglądu, nigdy go niezawiodły, a z drugiéj strony podziwienia godny temperament opierał się wszelkim utrudzającym pracom na jakie był wystawiony. Ważne ulepszenia jakie wprowadził w wydziałach prac parlamentarnych są dowodem jego zręczności administracyjnéj.

Pan Shaw Lefevre szlachetnie zdobył zaszczyty jakie go oczekują. Jego talent, jego wzniosły charakter, wysoka zasługa publiczna, dają mu prawo do znakomitego miejsca w Izbie parów, a publiczność całem sercem zatwierdzi wszelkie nagrody materjalne jakie parlament mógłby ofiarować te-

---

— Wiwat! — rozległ się jednozgodny krzyk szlachty. — Niech żyje nowy brat nasz! A salwy i muzyka powtórzyły się znowu.

— A teraz — mówił powstając raz drugi prezes — darują mi szanowne matrony nasze, że ich tu mimowolnie na drugiem miejscu kładę. Musiałem tym razem naprzód uczcić osobista przyjaźń i niepoznaną zasługę. Mea culpa mospanie, i będąc pewny ich przebaczenia, wnoszę ten kielich za zdrowie matron naszych, i za zdrowie czcigodnéj Żarskiéj, która niezmordowaną pracą wychowała takiego syna, jakiego daj Boże każdemu z nas się doczekać!...

Opisać tu powszechny zapał, krzyki bez końca, wiwaty i uniesienia obecnych, niepodobna. — Z wielkiéj radości mogłem tylko ucałować ręce szanownego prezesa... słów mi zabrakło.

— Za pozwoleniem — odezwał się znów szanowny prezes. — Panie Granicki, bądź łaskaw jeszcze jedno zdrowie... Ale cóż znowu, tak się nie godzi mospanie tego... opuszczać nas w tak ważnéj chwili!... bardzo proszę — kończył sadzając go na powrót...

— Panowie, proszę o głos! — i zwraca się ku mnie...

— A to co? — krzyknę cały w płomieniach!

— Dzisiejszą uroczystość — mówi do obecnych — nie możemy godniéj zakończyć, jak z upoważnieniem i wolą obecnych tu rodziców, skojarzeniem téj oto szlachetnéj pary imść pana Józefa Żarskiego z panną Rozalją Tarkowską. — Wiwat, niech żyją narzeczeni!

— Niech żyją nasze dzieci! — powtarza klękając przed moją matką Tarkowski.

* *
*

Sądzę mój czytelniku, że nie będziesz wymagał, abym ci potrafił dalsze szczegóły téj sceny opisać. Uczęstnicząc w niéj, tyle pamiętam, że padałem do nóg, nie wiem już ilu osobom, że całowałem, ściskałem, skakałem jak dziecko, więcéj jak dziecko, jak szalony. Mówiono mi potem, że Graniccy natychmiast po kolacji się wynieśli i że nikt ich nie zatrzymywał.

Na drugi dzień rano, wysiadając z bryczki przed gankiem dworu w Sosence, powitał mię szanowny organista łacińskiemi frazesami naszpikowaną exortą czy kazaniem, bo doprawdy zrozumieć jéj nie mogłem. Wiem tylko że płakał z radości, w czem i ja mu solennie dopomagałem, aż w końcu zniecierpliwiony Tarkowski wprowadził nas gwałtem do pokoju, dodając że przy ślubie wolno mu będzie takową dokończyć.

— A cóż nie boisz się Emilka? — szeptał zacierając ręce rumiany organista.

— Oj psotniku, figlarzu stary — odpowiadam grożąc mu palcem. — Byłbym przysiągł, że on na prawdę pojechał po wyprawę.

— A tak, z wyprawą mój jegomość; bo ten ciepłe piwo Szymulek zamiast mu odliczyć sto bizunów na drogę, dał sto złotych odczepnego.

— A zmykał też zmykał oczywiście — dorzuciła Ratyńska — bo moi państwo, ja choć szlachcianka sobie oczywiście, takem mu powiedziała słowo prawdy, że aż mu w pięty poszło... Ale, widzicie go, matkę rodzoną hul-

mu urzędnikowi publicznemu, tak godnemu i zarazem tak popularnemu. (*Indep. Belge*).

— Baron Alfons Rothschild, syn barona Jakóba Rothschild, zaślubił się z córką barona Lionela Rothschild. Zaślubienie odbyło się podług obrządku starozakonnego w Gunnersbury Park pod Londynem, z wielkim przepychem. Dr. Adler, arcy-rabin Synagogi londyńskiéj, dawał błogosławieństwo zaślubionéj parze. Najpierwsze osoby arystokracji angielskiéj znajdowały się na tym obrzędzie, a w ich poczcie księżna Wellington, lord Lyndhurst, lord John Russell, pan Disraeli, księżna Bedford, wielu członków parlamentu i innych znakomitych osób. (*Czas*).

E G I P T.

— Donoszą z Alexandrji 7 b. m. o zmianie zaszłéj w gabinecie. Ahmet pasza otrzymał wydział spraw wewnętrznych, Abdel Halim pasza wojny, a Mustafa bej skarbu. Wszyscy ci trzéj ministrowie otrzymali wychowanie europejskie. (*Preussischer St. Anzeiger*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Marca. Kursa renty znacznie się dziś wzmocniły. Z początku giełdy było jakoś dość słabo z powodu spadku papierów angielskich w Londynie, ale renta od razu bardzo żądana, podniosła się do 71,35 i zamknęła na 71,30, to jest o 15 c. wyżéj niż wczoraj.

— Jeśli wiadomości oczekiwane z Berlina nadejdą na czas, to jest nadzieja że następna konferencja w sprawie Neuszatelu odbędzie się w sobotę. O rezultatach narad pełnomocników, bardzo powoli odkrywają się niejakie szczegóły. Ze wszystkich sprzecznych wykładów, tyle możemy wyprowadzić, że sobotnie posiedzenie poświęcone było wyłącznie przedstawieniu panu Hatzfeld, zasady zrzeczenia się króla pruskiego, na co ten minister odpowiedział oświadczeniem, że potrzebuje nawet co do téj pierwszéj zasady odnieść się do swego rządu, co potwierdza raz jeszcze że król pruski nie chciał aby sądzono że zobowiązał się do żądanych ustąpień jeszcze przed rozpoczęciem konferencji. Zdaje się być zupełnie pewném, że żaden szczegół nie był roztrząsany na tém posiedzeniu. Powolność z jaką postępują negocjacje, każe się istotnie obawiać, że trudności chociaż niezupełnie niedobne do pokonania, nie tak prędko jednak zostaną załatwione. Dziś nawet wątpią, żeby sprawa ta została przed końcem b. m. załatwioną.

— Dziś już nie ulega wątpliwości, że między rządem Cesarskim i lordem Palmerston wraca zupełna zgodność.

— Książe Daniel czarnogórski miał w poniedziałek posłuchanie u ministra spraw zagranicznych. Wątpimy żeby już na tém posłuchaniu mówiono o przedmiotach podróży księcia (uznanie niezawisłości Czarnogóry, uświęcenie tytułów księcia i t. d.) W ogóle jednak nie wiele liczą tu na skutek zabiegów nowego gościa Francji.

— Marszałek Serrano, ambassador hiszpański w Paryżu, wyjeżdża do Madrytu, aby zająć swoje krzesło w senacie przy zebraniu się nowych kortezów.

— W poniedziałek 16go b. m. z powodu rocznicy urodzin księcia następcy tronu, ma być ogłoszoną w *Monitorze* długa lista awansów w armji w wyższych i niższych stopniach. Będą także nominacje w orderze legji honorowéj i rozdanie 1200 medali wojskowych. Trzy dni odpoczynku naznaczone będą dla wszystkich szkół.

— Miasto Grenoble prosiło o założenie w niém szkoły wojskowéj i podobno stanie się zadość temu życzeniu.

Marszałek Randon ma wkrótce wrócić do Algierji, wyprawa do Kabylji została zdecydowtną.

— Kwestja Księztw Naddunajskich była podobno w tych dniach przedmiotem ważnych objaśnień wymienionych między gabinetami St. James i Tuileries. Nie wiemy jeszcze z zupełną pewnością jaki jest jéj rezultat. W naszych salonach politycznych nie bardzo chcą wierzyć temu co głoszono o zwrocie jaki miał zajść w ostatnich czasach w opinji gabinetu angielskiego na korzyść połączenia Księztw. Gabinet francuzki wysłał wczoraj gońca do Bukarestu i Jassy z instrukcjami do swoich ajentów dyplomatyczuych w tych stolicach.

— Książe Daniel czarnogórski obudza tu niezmierną ciekawość, tém bardziéj że się bardzo mało pokazuje publicznie. Książe dotychczas nie widział żadnego innego męża stanu prócz hr. Walewskiego, i właśnie dla tego wstrzymywania się od wszelkich stosunków, mnóstwo biega wieści względem celu podróży księcia.

Wiadomo że w maju przeszłego roku, pułkownik Wukowicz, adjutant księcia Daniela, przybył do Paryża, dla ułożenia pierwszych zasad układów które obecnie książe chce osobiście doprowadzić do celu. Od tego czasu negocjacje postępowały bez przerwy. Ambassadorowie Francji, Anglji i Rossji, starali się nakłonić dywan na sprawiedliwy układ z Czarnogórą. Zasadami tego układu były: ze strony księcia Daniela uznanie lennéj zwierzchności Porty, ze strony Porty ustąpienie pewnych terytorjów w Hercegowinie i przypuszczenie Czarnogóry na morze Adrjatyckie.

Pokazuje się z tego, że książe Daniel nie obstaje już teraz tak stanowczo jak dawniej za zupełną niezawisłością swego małego państwa, bo zapewnie pojął, że w takim stanie Czarnogóra byłaby tylko ważnym powodem wojny i nienawiści zarówno szkodliwych dla Turcji jak dla Czarnogóry, a przeciwnie zgoda z Portą pozwala spodziewać się dla Czarnogóry spokojności, a tém samém wzrostu pomyślności i cywilizacji. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 10 Marca. Pogłoska o usunięciu się margrabiego Serrano z posady ministra hiszpańskiego przy dworze francuzkim, jest zupełnie mylna.

Rada królewska głosuje za przedłożeniem kortezom do zatwierdzenia traktatu granicznego zawartego między Hiszpanją i Francją.

Dziennik *España* mówi, że francuzki i angielski rząd otwarcie uznają, że Hiszpanja ma prawo, na przypadek wojny z Mexykiem, żądać zupełnéj neutralności Stanów Zjednoczonych. (*N. P. Z.*)

INDJE I CHINY.

— Poczta lądowa nadeszła do Tryestu 12 marca, przywiozła wiadomości z Bombay 16 lutego. Według tychże, pułkownik Jacob z pułkiem piechoty i 1,000 ludzi, udał się do cieśniny perskiéj. Dost-Mohamed okazał się bardzo uprzejmym dla jenerała Lawrence i zezwolił na założenie rezydentostwa w Kandahar.

— Prywatny list z Hong-Kong 15 stycznia donosi: »Aby ubezpieczyć Hong-Kong, francuzi i amerykanie ofiarowali swoją pomoc, a szczególnie żołnierzy. Hong-Kong zostało ogłoszone w stanie oblężenia i po godzinie ósméj wieczorem żaden chińczyk nie może bez upoważnienia ukazać się na ulicy. Ścisłe rewizje odbywają się i wykryto dwóch emissarjuszów, podobno od gubernatora Yeh, całe bandy żołnierzy przebranych za najemników dziennych, także na żołdzie gubernatora Kantonu, nakoniec znaleziono pięćdziesiąt sztuk francuzkiéj broni najnowszego wynalazku i takowe zabrano. Każdy podejrzany chińczyk bywa aresztowany, więzienia są przepełnione i mówią, że czterechset więźniów zamierzono wysłać na wyspę Hainan. (*Neue Pr. Zeit.*)

W Ł O C H Y.

Genewa 6 Marca. Wczorajsza *Gazetta di Milano*, zdecydowała się nakoniec ogłosić noty hr. Buol i hr. Cavour; ale dodała nowy artykuł polemiczny dosyć rozciągły. Urzędowy dziennik rządu austrjackiego stara się złagodzić to co było zbyt żywego w poprzednich jego artykułach, i oto co między innemi mówi o armji piemonckiéj:

»Zalety przypisywane armji sardyńskiéj wysłanéj do Krymu, nie mogą obrażać Austrji, która szanuje męztwo w swoich przeciwnikach. Żołnierze austrjaccy przyklaskiwali walecznym szwajcarom którzy z taką nieustraszonością wytrzymywali ich ataki w Vicenza (*). W sprawozdaniu o kampanji 1848 r. przypisywanem pewnéj dostojnéj ręce, czytamy że oficerowie austrjaccy na moście Buffalora zaprosili na wspólne uczty oficerów piemonckich opuszczających to miejsce. Raporty z téj wojny pisane przez Schönhalsa i innych, oddają najzupełniejszą sprawiedliwość waleczności armji sardyńskiéj, sprawiedliwość tem bardziéj chwalebniejszą ponieważ wolna jest od tych pochlebstw które ujmują jéj zasługi, jeśli wychodzą z pod pióra przedajnych historyków.

W czasie kiedy obchodzono we Florencji rocznicę zgonu walecznych poległych w Curtatone (**) cała Europa ozwała się pochwałami szlachetnego księcia Lichtenstein, który dowodził wówczas korpusem okupacyjnym austrjackim w Toskanji. A zatém nie pomnik jaki ma być wzniesiony walecznym żołnierzom sardyńskim wyprawy krymskiéj, może obudzać zazdrość lub oburzać przyjaciół prawdy. Gdyż wie i my nie zapominamy o uroczystem przyrzeczeniu jakie dano, że nie będzie dozwolony na tym pomniku żaden napis, któryby

(*) Oblężenie Vicenza w 1848 r; szwajcarowie należeli do armji rzymskiéj dowodzonéj przez jenerała Durando.

(**) Wiadomo że ochotnicy toskańscy odznaczyli się męztwem w czynach kampanji 1848 r.

---

taj porzucił, duchownemu płaszcz ukradł... no i panu Józefowi...

— Ot już baba panie mój pytluje, a pytluje... Pojechał i basta; nie ma go, cicho, sza; kazałem dwór wykadzić, święconą wodą pokropić — zakończył Tarkowski zdejmując co żywo swoją bekieszkę... A teraz dajcie jeść, bo przy szczęściu panie mój głód rośnie...

No, to się już z pomocą Bożą cała historja zakończyła. O weselu nie ma co pisać, bo to rzecz bardzo zwyczajna, więc tylko z obowiązku powieściopisarza kilka słów dorzucę ciekawym i troskliwym czytelnikom. W prawdzie dla uniknienia osobistéj zniewagi autorskiéj, żeby czytanie niniejszych obrazków na tem zakończeniu się nieograniczyło, powinienbym napisać: „koniec“ dać kropkę i dosyć.— Ale że ciekawość publiczną więcéj cenię od ambitu bazgracza, to powiem:

I. Że w miesiąc po imieninach prezesa, ksiądz wikary sąsiad z kolonji pana Józefa pobłogosławił ten związek, organista zagrał nie jednego ale trzy marsze na organach, i dokończył mowę powitalną. Że Maciéj z żoną byli na tym ślubie, a w dawnéj kolonji Żarskiego, gospodaruje teraz syn ich najstarszy.

II. Że młodzi małżonkowie mieszkają w Sosence, bywają we wszystkich domach obywatelskich wraz z matką i panem Szymonem, że kochają ich, to prawda, ale że i czasami wyśmiewają za oczy — to jeszcze większa prawda.

III. Że Granicki sprzedał Sliwice, i trudni się handlem drzewa. — Pani Granicka wkrótce umarła, Karolcia jest do wzięcia; Marynia zaś poszła bogato i dobrze za mąż za b. rotmistrza, który zapisał jéj urzędownie parę tysięcy dusz przed ślubem, a teraz jak mówią ludzie, dotkliwemi oznakami swego humoru, chce jéj własną duszę uwolnić z ciała.

IV. Że o Emilku ani słychać, podobno emigrował za granicę z talją znaczonych obrazków do faraona, i tam dziwnym sposobem dostał się pod klucz dozorcy więzienia.

V. Że professor Kosecki umarł zeszłego roku zostawiwszy bardzo ciekawe pamiętniki swego życia, które mamy nadzieję dostać, a w takim razie i wam ich udzielić.

VI. Że stryj Tadeusz krociami już obraca, a słodki, a czuły, choć do rany przyłóż. Różnie tam wprawdzie o nim mówią, ale w oczy biją dank JW. sędziemu, i zginają kolana przed złotem, zwyczajnie jak to ludzie.

VII. Nakoniec, że sens moralny niniejszéj powieści jest... Nie, nie, szukajcie sami, to byłoby nadużyciem waszéj cierpliwości. I tak już znudziliście się dobrze, przeczytawszy dwa całe tomy pustych wybryków poziomej fantazji autorskiéj.

KONIEC.

69

mógł obrazić stosunki życzliwego sąsiedztwa między dwoma rządami, wierzymy także w jego silny zamiar spełnienia w całéj rozciągłości wszelkich zobowiązań i powinności jakie na rząd piemoncki wkłada prawo narodów i istniejące traktaty.«

Biegała wieść, że rząd piemoncki otrzymał z Wiednia drugą notę hr. Buol, w odpowiedzi na notę hr. Cavour. Chociaż nie ma w tém nic niepodobnego, nie sądzimy jednak żeby to była prawda.

Hr. Cavour prezes rady i p. Paleocapa minister budowli publicznych, którzy przybyli tu aby być obecnemi na doświadczeniach nowego sposobu przekopywania gór, powrócili do Turynu. Rząd mianował komissję która ma zajmować się dalszemi doświadczeniami i dać opinję względem zastosowania jakieby można uczynić z tego systemu w przekopaniu Mont-Cenis.

W przyszłym tygodniu będą w izbie ważne rozprawy nad przywróceniem fortyfikacji Alexandrji, zniszczonych po restauracji wskutku nalegań Austrji. Cadorna, Mamiani, Saracca, Farini, Michelini, Berti, mówić będą na korzyść projektu, a hrabia Solaro de la Margarita naczelnik krańca prawego, przemówi przeciw niemu.

Cesarz i Cesarzowa Austrji, opuścili Medjolan wracając do Wiednia. W Mantui powitani zostaną przez Wielkiego Księcia Toskanji, jego syna następcę tronu i przez Księcia Modeny.

Dziennik republikański *Italia e Popolo*, zaczął znowu wychodzić w Genui. Mówiliśmy niedawno o projekcie przeniesienia arsenału wojskowego z Genui do Spezzia. Oto artykuły projektu prawa przedstawionego w tym przedmiocie izbom.

Art. 1. Marynarka wojenna zostanie przeniesioną do zatoki Spezzia, gdzie będzie jéj główna stacja.

Art. 2. Arsenał morski wojenny zbudowany zostanie w Varignano według planów przedstawionych do zatwierdzenia rządu.

Art. 3. Dla wykonania budowli nowego zakładu, przeniesienia osób i materjałów marynarki wojennéj i wszystkich innych wydatków, wyznacza się kredyt nadzwyczajny 10 miljonów do wydatkowania w latach od 1857 do 1861 włącznie.

(*Indépendance Belge*).

ARMJA PERSKA
i jéj europejscy instruktorowie.

Literatura opisująca Persję od czasu Tavernier i Chardin, stała się dość obfitą, chociaż do zupełnéj znajomości geograficznéj górskich okolic Iranu, dużo jeszcze niezapełnionych miejsc pozostało. W zeszłym roku ta literatura podróżowa powiększoną została obszernym tomem p. Ferrier, francuza, który jako jenerał perski, miał sposobność przypatrzenia się dokładnie i zebrania ważnych wiadomości o armji, życiu dworu i politycznym stanie Persji.

Dzieło pana Ferrier zostało przetłómaczone na język angielski (1) przez kapitana William Jesse, z dodaniem uwag pana Seymour, który zdaje się być głębokim znawcą Wschodu, a szczególnie stosunków indyjskich.

Autor, który niegdyś był wachmistrzem u strzelców afrykańskich w Algierji, mało co powiada o wypadkach pierwszych lat swego pobytu w Teheranie. Zaczyna on właściwie swoje opowiadanie od drugiéj podróży, którą odbył z Bagdadu do Persji, a ztamtąd do Afganistanu, Turkestanu i Beludżistanu, w roku 1845. Po dwukrotnym pobycie w Heracie, ujrzał on się zmuszonym okolicznościami, powrócić przez Meszed do Teheranu, a ztamtąd do Europy. W Teheranie w roku 1846 opracował on swój rękopism podróży, obecnie zaś p. Ferrier jest urzędnikiem francuzkiéj faktorji w Pondichéry, w Indjach wschodnich.

Autor w całem tem dziele mówi jako znawca stosunków terrytorjalnych i siły wojskowéj perskiéj. Jego zdania objawiane są spokojnie i jasno. Wykład jego pokazuje zręczne pióro, zdradzające człowieka ukształconego i z wyższym duchem, ale w niektórych śmiało rzuconych a nieusprawiedliwionych twierdzeniach, przebija się lekkomyślność francuzka. Zdania pana Ferrier często zostają w najzupełniejszéj sprzeczności ze zdaniami innych znawców stosunków wschodnich, szczególnie co się dotyczy militarnych stosunków anglo-indyjskich.

Inne znowu dzieło o Persji wyszło w zeszłym roku z pod pióra lady Sheil, małżonki dawniejszego posła angielskiego przy dworze Teheranu (2). Szkice miast perskich i krajobrazów, obyczajów ludowych i zwyczajów, życia dworu i najznakomitszych osób politycznych, tudzież historyczne ustępy rozmaitego interessu, mięszają się tam różnokolorową koleją. W dziele tem jako dodatek znajduje się zbiór nader interessujących uwag samego pułkownika Sheil, które dla nas daleko więcéj mają wartości, niż wszystkie opisowe rozdziały autorki. Między temi uwagami mężkiego pióra, znajduje się mianowicie opis armji i wojskowych urządzeń w Persji, zgodny z podobnemi przedstawieniami w kilku wyższéj zasługi dziełach w tym przedmiocie.

Pierwszemi wojskowemi nauczycielami, którzy żołnierzy perskich na sposób europejski ukształcić starali się, byli Francuzi, którzy w orszaku dyplomatycznéj missji jenerała Gardanne, w roku 1808 przybyli do Teheranu. Powodzenie ich tam nie było długie. Wpływ angielski zyskał wkrótce przewagę nad francuzkim i jeszcze w tym samym roku major Christie i porucznik Lindsay, którzy towarzyszyli sir Johnowi Malcolm do Teheranu, zluzowali instruktorów francuzkich. Lindsay, który długo bardzo bawił w Persji i awansował na jenerała, położył rzeczywiście ważne zasługi co do organizacji artylerji perskiéj. Według zdania pułkownika Sheil, które i późniejsi dostrzegacze podzielają, postawił on tę broń na bardzo dobréj stopie, szczególnie w prowincji Azerbeidżan, gdzie dziś jeszcze widać ślady jego działania. Co do piechoty, szczególne zasługi położył kapitan Hart. Wszystko tam szło dobrze, dopóki książe następca tronu, Abbas-Mirza, był zdrów i silny.

Po tak nieszczęśliwym dla Persji rezultacie wojny 1827 roku, ponowiono usiłowania przeorganizowania armji perskiéj na sposób europejski, za pomocą oficerów i podoficerów angielskich. Nieporozumienia i zatargi między Persją i Anglją w r. 1837, z powodu wyprawy przeciw Heratowi, położyły koniec wszelkim dalszym usiłowaniom Anglików, aż do obecnéj chwili. Po haniebnym odwrocie Persów z pod Heratu, przyszła znowu kolej na instruktorów francuzkich, ale ci po półtora roku pracy, oddalili się, niezadowoleni z powodu niepowiedzenia się ich projektów i nieregularnéj wypłaty żołdu. Nastąpiło kilka lat stagnacji, gdzie pod nędznym rządem Mohamed szacha, stary fanatyczny wezyr Hadżi Mirza Agassi, sądził, że zupełnie obejdzie się bez instruktorów europejskich i zastąpił ich nieumiejącemi oficerami perskiemi. Kiedy Mohamed szach po długich cierpieniach przeniósł się do raju proroka, a młody Nasr-eddin kierunek interessów państwa w dzielne ręce powierzył, wzięto się znowu do dawnych reform wojskowych, prawie tak energicznie jak za Abbas Mirzy. Włosi, węgrzy i niemcy, po największéj części wychodcy polityczni, którzy burzami 1848 i 1849 roku zostali na wschód zapędzeni, stali się odtąd i dziś jeszcze są nauczycielami perskiéj armji.

Morier, dowcipny podróżo-pisarz i autor sławnego romansu *Hadżi Baba*, w którym wierniéj, dotykalniéj i ostrzéj skreślony jest charakter i obyczaje persów, niż w jakiémkolwiek innem dziele, mówi żartobliwie o żołnierzach perskich, że nie znają głównéj sztuki w wojnie, to jest sztuki, jak to potrzeba w stanowczym czasie dać się zabić. Pułkownik Sheil uważa ten żart za zupełnie niesprawiedliwy i powiada, że kto choć cokolwiek poznał historję Persji za Nadir szacha w zeszłym wieku, powinien mieć zupełnie inne przekonanie o zdolności wojowniczéj persów, pod dobrem dowództwem. Przy równéj liczbie, ani turcy, ani arabowie, ani afganie, nie byli w stanie poradzić sobie z dobrze wyćwiczonem perskiem wojskiem. Pers muskularnie zbudowany, ruchliwy, nader wstrzemięźliwy, od młodości przywykły zarówno do znoszenia wszelkich trudów fizycznych, jak i do posłuszeństwa i uległości, a przytem pojętniejszy i zręczniejszy niż którykolwiek inny lud wschodni, łączy w sobie wszystkie przymioty dobrego żołnierza.

Ten sąd pułkownika angielskiego podzielają w zupełności instruktorowie francuzcy. Chlubią się oni prostemi żołnierzami, którzy wprawdzie musieli być utrzymywani ciągle w największéj karności, ale z najścislejszą dokładnością umieli naśladować szybkie poruszenia rąk i nóg, według przepisów europejskiéj musztry, i okazują się przychylnemi swoim oficerom. Szczególnie ludzie z Azerbeidżanu, po największéj części używani w artylerji, pokazywali zdolność ukształcenia się militarnie, jakiéj u turków ani szukać, a nawet nerkruci francuzcy niewiele ich w tym względzie przewyższają. Ale jakkolwiek dzielnemi mogą być żołnierze perscy, tak znowu oficerowie byli i są do dziś jeszcze bardzo nędzni, szczególnie na wyższych stopniach, ponieważ awanse nigdy nie są skutkiem rzeczywistych zasług, tylko albo wpływów familijnych, albo osobistych intryg. Łaska dworu, wola szacha albo wezyra, rozstrzyga tu wszystko. Człowiek, który nigdy pierwéj niemiał broni w ręku, który jakie 40 lub 50 lat spędził w miękkiem życiu bogacza, jaki faworyt dworski, albo zrujnowany szlachcic, któremu skąpe dochody zniszczonych jego wiosek nie wystarczają na utrzymanie, albo którego ni ztąd ni zowąd ukole żądło ambicji, podaje na kolanach prośbę do tronu o posadę wyższego oficera i otrzymuje ją w chwili łaskawego humoru »króla królów,« który nigdy niezapyta się o wiadomości i zdolności proszącego. Tylko w artylerji udało się podobno kilkudziesięciu ukształconym ludziom dostać się na wyższe stopnie. W pułkach nieregularnych, które po największéj części składają się z pokoleń turkomańskich i kurdyjskich, stopnie oficerskie rozdawane są według stopnia i godności, jakie naczelnicy i ich krewni zajmują w klanach i pokoleniach. Zwyczaj organizowania wszystkich ludzi jednego pokolenia lub klanu w jeden osobny korpus, zamiast rozdzielenia ich po rozmaitych pułkach, p. Sheil uważa za bardzo szkodliwy, ponieważ przez to utrzymuje się rywalizacja między rozmaitemi pokoleniami. Inni żołnierze rekrutowani są samowolnie z pomiędzy ludu perskiego i pokoleń turkomańskich. Służba ich jest dożywotnia. Próba wciągania do wojska ludności chrześćjańskiéj, udała się persom pierwéj niż turkom. W roku 1838 już mieli oni jeden pułk utworzony z samych nestorjanów i ormjan. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Borakowski Wład. oby. z Pniewa nr 585. *Bojarski* Jozef ob. z Goliny nr 584, *Celiński* Fran. ob. z Potoku wielkiego nr 414, *Dębkowski* Jan ob. z Kleczkowa nr 625, *Falęcki* Hen. ob. z Neru nr 601. *Grodzicki* Karol obyw. z Ostrowąsa nr 585, *Grąbczewski* Woje. obyw. z Czyżewa nr 2673, *Gorzkowski* Józef ob. z Gorzkowic nr 625, *Jarócinski* Józef ob. z Neru nr 601, *Krzymuski* Kazi. ob. z Wilczyna nr 634, *Mikorski* Felix ob. z Żdżarowa nr 601. *Okęcki* Józef obyw. z Krobowa nr 584, *Sulimierski* Jan obyw. z Kalisza nr 584. *Strzeleccy* Artur ob. z Kamienny i Aureli ob. z Nadolny nr 584, *Strzeszewski* Ign ob. z Podlecka nr 584. *Nowicki* Tad. ob. z Częstochowy nr 495, *Sniatyński* Wojc. kup. z Wiednia nr 484, *Zimnoch* Teofil ob. z Paryża nr 394.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Babicki Józef ob. do Michałowic, *Fiszer* Konst. ob. do Karnic, *Grodziński* Wła. ob. do Dębowéj góry, *Łempicki* Adolf ob. do Maluzyna. *Łuszczewski* Michał ob. do Jeżowa, *Malinowski* Fran. ob. do Zytomierza, *Mniewski* Witold ob. do Kutna, *Orsetti* Wilh. ob. do Ujazdu. *Radoliński* Alex. ob. do Żelazkowa, *Wężyk* Michał ob. do Karszowa, *Wiśniewski* Fran. ob. do Poniatki, *Podhorscy* Alex i Jan ob. do Niemiec.

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 11ty.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Marca 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.